

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 179 (Rok XI, Nr 13)

1 lipca 1951

Cena (Price) 1/6

K R E W I N A F T A

NA dwóch krańcach ogromnego kontynentu azjatyckiego płoną dwa ogniska. Wygląda na to, że jedno zaczyna przygasać gdy drugie rozpala się.

W chwili, gdy to piszemy, nie wiadomo jeszcze, jak zakończy się inicjatywa sowiecka zawieszenia broni w Korei. Sowiety wciąż zachowują inicjatywę i w wywoływaniu konfliktów i w ich zażegnywaniu. W wypadku koreańskim mają powody do zakończenia imprezy. Po zabiciu miliona ludzi i całkowitym zniszczeniu dużego kraju, przekonali się, że Ameryka i jej sojusznicy są w stanie technicznie trzymać ad infinitum nacisk komunistycznych Chin na tym terenie. Co ważniejsze, okazało się, że Amerykę stać na wielkie zbrojenia i pomoc dla Europy bez obniżenia stopy życiowej, że zatem liczenie na załamanie gospodarki amerykańskiej pod ciężarem długotrwałego napięcia politycznego jest bezpodstawne. W tych warunkach w interesie sowieckim leży nowy „appeasement” i odprężenie, które rozłoży nieco twardniejący powoli blok antysowiecki.

Można więc przypuszczać, że inicjatywa sowiecka jest w tym wypadku szczerą i że nowe uspokojenie, podobne do tego, jakie nastąpiło po nieudanej blokadzie Berlina, nastąpi w niedługim czasie.

Równocześnie położenie w Persji staje się coraz trudniejsze a panowanie nad wypadkami może wymknąć się z rąk rządów perskiego i brytyjskiego. Tak kompromisowa i ostrożna w sprawach międzynarodowych postawa prasy brytyjskiej ustąpiła miejsca, jeśli chodzi o naftę perską, tonowi stanowczemu, a nawet wojowniczo. Dowodzi to jak poważną rolę gra nafta środkowego Wschodu w interesach angielskich.

Największe złoza ropy naftowej,

której znaczenia nie trzeba nikomu już dziś przypominać, znajdują się w Stanach Zjednoczonych. Na Starym Łądzie grupują się one w Azji Przedniej. Nafta tryska obficie w Iraku, Arabii Saudyjskiej, w małych państewkach arabskich u wybrzeży Zatoki Perskiej, na Kaukazie i w Persji. Kaukaz był i jest rosyjski. W pozostałych krajach tego regionu Anglicy dzielili się wpływami z Amerykanami. Wysadzenie Anglosasów z Persji wywoła dążenie do takiegoż wysadzenia z państw arabskich. Sprawa jest nie byle jaka.

Gdyby nie było Sowietów za północną granicą Persji, Persowie nigdy by się nie odważyli na odbieranie pół naftowych, szybów i rafinerii Anglikom, gdyby zaś się odważyli, byłby szybko siłą przywołani do porządku. Dziś jednak zbrojna interwencja w Persji oznaczałaby prawdopodobnie wkroczenie takich czy innych „ochotników” z północy i ogólną „konflagrację”.

Dramatyczność wydarzeń należy w dużej części złożyć na karb wschodnich metod negocjacyjnych. Idzie twarde targi angielsko-perski, utrzymany w stylu wschodnim. Jednakże lud perski, zachęcany w tym przez agitatorów sowieckich, bierze dramatyczne gesty i słowa na serio. Może się więc łatwo zdarzyć, że sytuacja wymknie się z rąk rządu perskiego i w kraju tym zacznie się chaos rewolucyjny.

Kto wie, czy nie w tym leży jedna z przyczyn, dla których obu wrogim stronom w świecie zależy coraz bardziej na przerwaniu zbrojnego konfliktu na Dalekim Wschodzie.

WYZYSK

W Polsce rząd komunistyczny podpisał przymusową pożyczkę w wysokości kilkutygodniowych zarobków pracowniczych.

W tym samym czasie w Czechosłowacji podwyższono w przemyśle „normy”.

Są to dwa zabiegi techniczne, zmierzające do tego samego celu i mające tę samą przyczynę. Gdy w kraju o gospodarce mniej lub więcej wolnej brakuje towarów, powiedzmy z powodu zbrojeń, powstaje drożyzna. Pracownicy domagają się podwyżek i uzyskują je. Rodzi się wówczas inflacja. W państwie kolektywistycznym załatwia się kryzysy w inny sposób. Gdy brak towarów, obniża się zarobki. Na to istnieją dwa sposoby: albo można podwyższyć normy, albo też zabrać część zarobku w postaci pożyczki. Jeden z tych sposobów zastosowano ostatnio w Czechosłowacji, drugi w Polsce. Sprowadzają się one do jednego, tj. do obniżenia zarobków.

Przeciwno wyzyskowi pracownik w państwie kolektywistycznym nie ma nawet tej obrony, jaką miał w czasach największego wyzysku pracowników w ubiegłym stuleciu. Nie może on ani porzucić pracy, ani odwołać się do opinii publicznej.

WYBORY WE FRANCJI

W wyborach do parlamentu francuskiego w dniu 17 czerwca 48 % wszystkich głosów padło na listy ugrupowań, dążących do tej czy innej formy dyktatury, a więc komunistów i gaullistów, a 52 % na kandydatów stronnictw, popierających demokrację parlamentarną, od grup prawicowych po socjalistów włącznie.

Tak rzeczy wyglądają na zewnątrz, byłoby jednak błędem wnioskować z tego, że omal połowa wszystkich wyborców francuskich wypowiada się za „autorytatywnym” systemem rządów jako instytucją ustrojową. Pod skrzydła de Gaulle’a schroniła się bardzo znaczna liczba tych, którzy jeszcze w r. 1946 głosowali bądź na kandydatów M. R. P. (stronnictwo to od tego czasu straciło ponad dwa i pół miliona głosów), bądź też innych ugrupowań umiarkowanych. Jeśli wyborcy ci dziś poparli de Gaulle’a, to tylko dlatego, że uwierzyli, iż generał potrafi skutecznie bronić Francji przed komunizmem. Rozstrzygającą

rolę odegrał tu strach przed czerwonym zalewem.

Natomiast owe 52 % głosów, jakie padły na kandydatów „trzeciej” i „czwartej” siły, to głosy tych Francuzów, którzy nie mogą znieść myśli o dyktaturze czy nawet półdyktaturze jednego człowieka, choćby najzdolniejszego i najbardziej oddanego sprawie narodowej.

Na jednym z plakatów wyborczych „Troisième Force” określono de Gaulle'a jako człowieka, zmierzającego do przywrócenia we Francji systemu rządów Napoleona III. Porównanie to nie odznacza się zapewne ścisłością, niemniej jako argument propagandowy było wcale celne. Właśnie rządy Napoleona III, zakończone tak żałośnie i niefortunnie w r. 1870, ostatecznie zniechęciły Francuzów do wszelkich arbitralnych rządów jednostkowych.

Był to cios nie tylko dla bonapartystów i kandydatów na dyktatorów wojskowych, ale i dla rojalistów, których wpływy, bardzo znaczne jeszcze w konstytucyjnej r. 1871, poczęły później szybko topnieć — i tego stanu rzeczy nie zdołało pohamować nawet stanięcie na czele ruchu rojalistycznego tak wybitnych i zdolnych przywódców, jak Maurras, Daudet i Bainville. Rodzi się i rośnie kult republiki; wszystkie niemal ugrupowania przybierają w swych nazwach przymiotnik „republikanski”.

Stan tak — mimo wszystkich nieudomagań rządów Trzeciej Republiki — przetrwał do drugiej wojny światowej i dopiero klęska Francji w r. 1940 dała znów władzę dyktatorską w ręce jednego człowieka, marszałka Pétaina. Dyktaturę tę popierały wielkie odłamy, jeśli nie większość, społeczeństwa francuskiego w przekonaniu, że Pétain najlepiej będzie umiał ocalić siły i zasoby Francji przed zniszczeniem w szalejącej zawierusze wojennej. Na czele przeciwników polityki kapitulacyjnej stanął znów inny wojskowy: gen. de Gaulle.

Z chwilą oswobodzenia Francji i końca wojny położenie uległo raptownej zmianie. Pétain, skazany na dożywotnie więzienie, dogorywa dziś na samotnej wysepce, — przy czym większość ugrupowań politycznych nadal kategorycznie sprzeciwia się ułaskawieniu go czy nawet wypuszczeniu na wolną stopę. De Gaulle po niedługim okresie udziału w rządach, usunął się na bok i począł organizować swe „Rassemblement du Peuple Français”. Rządy we Francji zmieniają się dosyć często, bez przerwy jednak znajdują się w rękach zwolenników parlamentarnej demokracji.

Rządy te, mimo swej niestałości, niewątpliwie sporo zdziałały dla odbudowy życia gospodarczego kraju. Gdyby nie to wpływy komunistów, a może i gaullistów, byłyby jeszcze większe. Prawda, że komunistyczny stan posiadania w ciągu ostatnich lat pięciu uległ tylko nieznacznemu osłabieniu — i to mimo potężnego zastrzyku gospodarczego, jaki Francja uzyskała w ramach planu Marshalla. Przy wyborach parlamentarnych r.

1946 zdobyli oni ponad pięć i pół miliona głosów, tj. przeszło 28 % ogółu głosów. Obecnie dostali głosów około pięć milionów, tracąc ponad 400 tysięcy, ale tak czy inaczej reprezentują nadal więcej niż 26 % wszystkich wyborców francuskich. Wymowy tego zmienić nie może fakt, że reprezentacja parlamentarna komunistów — na skutek nowej przemysłowej ordynacji wyborczej — skurczyła się ze 177 do 103 deputowanych.

Niemniej pochod komunizmu został powstrzymany. Wpływy Moskwy zaczęły się cofać na dobre dopiero wówczas, gdy położenie warstwy robotniczej — w szczególności robotników niewykwalifikowanych — uległo większej niż dotąd poprawie.

To samo zresztą dotyczy sytuacji we Włoszech, która jest o tyle gorsza, że większość tamtejszych socjalistów do tej pory idzie pod wodzą Nenniego ręką w rękę z komunistami. Dalsze wybory samorządowe nie zmieniły na ogół obrazu, jaki dała pierwsza transza tych wyborów. Zmagania były nadal bardzo „close” — jakby powiedzieli Angliki —, skoro w takiej np. Florencji władze miejskie wyrwane zostały z rąk komunistycznych minimalną tylko większością: komuniści wraz z socjalistami Nenniego dostali tam ponad 107 tys. głosów, chrześcijańscy demokraci wraz ze sprzymierzeńcami 113 tys., a neofaszyści 12.600. Równocześnie komuniści zdołali utrzymać przewagę swą w ważnym porcie, jakim jest Tarent.

ZAGINIONA PARA

Największą sensacją ostatniego miesiąca było zniknięcie dwóch dyplomatów brytyjskich: Macleana i Burgesa.

Nie ma dotąd oficjalnego stwierdzenia wszystkich okoliczności sprawy. Jedno jest jasne: na gruncie podejrzeń o związek z komunizmem sowieckim Ministerstwo Spraw Zagranicznych, którego obaj byli urzędnikami, wzięło ich na oko. Władomosa tu przeniknęła do Macleana i Burgesa i wyjechali oni potajemnie, z wszelkimi pozorami ucieczki, na kontynent, gdzie wszelki słuch o nich zaginął.

Obaj dyplomaci pochodzili ze środowiska tzw. dobrych rodzin angielskich, ukończyli „public schools” i

studiowali na starych uniwersytetach. W czasach ich studiów, tj. w późnych latach dwudziestych szczególona atmosfera panowała w ariстокratycznych uniwersytetach angielskich. Modą polityczną był komunizm, modą moralną nieodpowiedzialność, a modą obyczajową homoseksualizm. W tych to czasach studenci angielscy uchwalali, że nie będą bronić ojczyzny w razie wojny, co nie przeszkadzało im wkrótce potem entuzjastycznie się wojną domową w Hiszpanii.

Warto przy tej okazji przypomnieć, że jeszcze przed wybuchem skandalu ze zniknięciem dwóch dyplomatów brytyjskich, waszyngtoński State Department przeprowadził wielką czystkę wśród swoich urzędników usuwając ponad setkę zboczeńców. Motywem nie były tu zagadnienia moralne, lecz względy bezpieczeństwa. Praktyka bowiem dowiodła, że brak zasad moralnych u urzędnika w jakiegokolwiek dziedzinie czyni go podatnym na szantaż, przekupstwo i w ogóle akcję wrogich agentur.

Byłoby bardzo pouczające, gdyby okazało się, że Maclean i Burges znaleźli się w Sowietach i że zostali tam potraktowani tak jak traktowani są w Sowietach ludzie ich pokroju obyczajowego.

JEDNOŚĆ WYZNANIA

Pewien prowincjonalny duchowny anglikański wniósł na synod kościoła anglikańskiego sprawę wolnomularstwa. Zebrał dość przekonujące, zresztą nietrudne do zbrania, argumenty, że między ideologią masonerii, jej liturgią i interpretacją etyki a nauką chrześcijańską zachodzą różnice nie do pogodzenia i że w związku z tym duchowni anglikańscy nie powinni należeć do łóż.

Sprawa wywołała pewne zamieszanie i niesmak w kołach synodu. Postanowiono jednak załatwić ją w sposób stanowczy. Synod wszystkimi głosami przeciw jednemu postanowił odrzucić wniosek o wyłonienie komisji dla zbadania sprawy i zdjąć ją z porządku dziennego całkowicie. W debacie na dziesiąciu mówców duchownych pięciu oświadczyło, że należy do wolnomularstwa. Arcybiskup Yorku zwracając się do arcybiskupa Canterbury wyraził zaufanie w wynik de-

W polskim domu — polska książka

Powieści, opowiadania, nowele, podróże, poezje, książki dla dzieci i młodzieży, książki naukowe, podręczniki do nauki języków i szkolenia zawodowego, słowniki, albumy pamiątkowe oddziałów wojskowych

poleca w wielkim wyborze

CENTRALA HANDLOWA SPK

57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W. 9. Tel. CUNningham 5594

Katalogi wysyłamy bezpłatnie na żądanie



baty, skoro „Wasza Lordowska Mość jest sam członkiem Zakonu“.

Kościół anglikański jest głęboko podzielony w poglądach na boskość Chrystusa, sakramenty, pojęcie Kościoła, etykę, liturgię i prawie wszystkie dogmaty. Dla jego członków może być pewną pociechą, że istnieje przynajmniej jedna sprawa, w której zajmuje on nieugięte i jednolite stanowisko.

PRZYGOTOWANIA DO ZJAZDU ŚRODKOWO- EUROPEJSKIEGO

Dnia 18 czerwca odbyło się w Londynie pod przewodnictwem amb. E. Raczyńskiego zebranie grupy polskiej Komisji Środkowo-Europejskiej Ruchu Europejskiego. Posiedzenie, w którym wzięli udział członkowie grupy w składzie pp.: dr T. Bielecki, F. Białas, S. Korboński, R. Piłsudski i J. Zdziechowski, poświęcone było omówieniu spraw związanych z organizacją na jesieni br. w Londynie konferencją przedstawicieli krajów za żelazną kurtyną.

Z PRAC KONFERENCJI ŚRODKOWO-EUROPEJSKIEJ

Dnia 19 czerwca odbyło się w Waszyngtonie piąte posiedzenie „Konfe-

rencji Przedstawicieli Komitetów Narodowych i Rad Krajów Europy Środkowo-Wschodniej“. Konferencja, która powstała przed dwoma miesiącami z inicjatywy Przedstawicielstwa Rady Politycznej i została ostatnio przekształcona w stały organ mający na celu koordynowanie działalności politycznej niepodległościowych ośrodków emigracyjnych z krajów zza żelaznej kurtyny, opracowuje obecnie specjalny memoriał, który będzie złożony w Departamencie Stanu w Waszyngtonie. Sekretarzem generalnym Konferencji jest p. Juraj Slavik, b. ambasador Czechosłowacji w Polsce i Stanach Zjednoczonych.

25 CZY 14 CZY JESZCZE MNIEJ?

Organizatorzy Skarbu Narodowego chwalać się, że Skarb stał się najliczniejszą organizacją polską, tudzież że zyskuje sobie poparcie szerokich mas społeczeństwa polskiego na uchodźstwie.

„Dziennik Polski“, tłumacząc dlaczego nie może traktować na swych łamach akcji Skarbu Narodowego jako sprawy ogólnopolskiej, dokonał ciekawego obliczenia. Gdy od sumy wpływów ze składek na Skarb Naro-

dowy odliczyć sumy wpłacone w Niemczech, gdzie potrąca się składki z zoidu w kompaniach wartowniczych, pozostaje na cały świat suma, która podzielona przez najniższą składkę daje wszystkiego 14.000. Wynikałoby z tego, że na blisko półmilionową masę polskiego uchodźstwa wojennego, nie mówiąc już o paru milionach Polaków z przedwojennej emigracji, zaledwie kilkanaście tysięcy płaci na Skarb Narodowy.

Obliczenie „Dziennika Polskiego“ zakwestionował tygodnik „Orzeł Biały“, twierdząc, że w Wielkiej Brytanii znajduje się 25 tysięcy ludzi płacących na Skarb. Różnica pochodzi prawdopodobnie stąd, że „Orzeł Biały“ za liczbę ludzi płacących na Skarb uważa liczbę wydanych legitymacji Skarbu, które z zapalem rozdawano. Jedyne miarodajne są jednak cyfry wpływów, a te wykazują, że bardzo znikomy procent Polaków popiera Skarb Narodowy.

Krótko mówiąc, podjęcie w niewłaściwej formie i w niewłaściwym czasie inicjatywy w zasadzie słusznej zawaliło całą robotę. Odpowiedzialność za to spada na tych kombinatorów politycznych, którzy chcieli ze sprawy Skarbu Narodowego zrobić odskocznnię dla swej stroniczej działalności.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

LISTY O LUDZIACH 13)

P S I

Bibliopolis, czerwiec 51

Drogi Czytelniku.

Pisałem kiedyś do Ciebie, jak sobie zapewne przypominasz, o zagadnieniach seksualnych w człowieku. Tym razem chcę poruszyć temat, który wywołuje nieco podobne reakcje, to znaczy dreszczyk podniecenia, zażenowania, chęć wykpienia się uśmiechem i jakby krępujące poczucie niepoważności. Jest to bowiem temat dotyczący również takich sił, nad którymi nasz rozum nie panuje w pełni, które siedzą w nas i czasem dają o sobie znać niepokojąco. Mam na myśli dziedzinę zjawisk tak zwanych subliminalnych, czyli paranormalnych lub parapsychicznych, zwanych także metapsychicznymi. Inaczej mówiąc o „strachach“.

Pisanie o nich nie jest łatwe, raz dlatego, że są wciąż jeszcze mało zbadane, po wtóre, że myślenie o tych tematach wywołuje pewne napięcie nerwowe i przywodzi tyle czysto subiektywnych przekonań, że utrudnia obiektywny do nich stosunek. Spróbujmy jednak.

Znany materialista, biolog Julian Huxley, o którym już nieraz Ci wspominałem, wysuwa niezwykle interesującą koncepcję. Twierdzi on mianowicie, że nadchodzi epoka rozwinięcia tkwiących w człowieku zdolności pa-

rapsychicznych. Daje następujące porównanie: gdyby w epoce kamienia łupanego jakiś człowiek potrafił pomnożyć w myśli dwie niewielkie liczby (powiedzmy siedem razy pięć — nie pamiętam w tej chwili przykładu Huxleya), byłby uznany za istotę o zdolnościach nadprzyrodzonych. Zdolności matematyczne tkwiły zawsze w każdym człowieku, lecz przez długi bardzo okres nie było warunków do ich rozwinięcia. Podobnie jest dziś ze zdolnościami np. telepatycznymi. Ujawniają się one u szczególnie uzdolnionych w tym kierunku jednostek, lecz tkwiły we wszystkich. Nadejdzie czas ich rozwinięcia.

Przyznam, że stanowisko Huxleya zaskoczyło mnie, jest ono bowiem niespodziewane u materialisty, nawet u materialisty inteligentnego. Do tej pory uczeni o poglądach materialistycznych nie tylko negowali istnienie zjawisk parapsychicznych, ale wpadali w wielki gniew na samo ich istnienie. Potrzęsali swymi bródkami i rzucali groźne błyski łysin, określając to wszystko jako nonsens i szarlatanerię. Jeszcze niedawno uczeni ci zaprzeczali istnienia zjawisk hypnotycznych. Dziś leczy się hypnozą szoki wojenne a w Ameryce coraz więcej operacji zamiast pod narkozą odbywa się pod hypnozą.

Istotnie dla materialisty twierdzenie istnienia zjawisk nie dających się

wytłumaczyć znanymi prawami fizycznymi a w pewnych wypadkach sprzecznych z samą zasadą fizyki (o czym niżej), jest niełatwe do przyjęcia. Dlatego większość świata naukowego wykazuje wielki opór przeciw samemu badaniu tych zjawisk i rosnące zażenowanie wobec wyników badań nad nimi. Materializm naukowy wszedł tak głęboko w krew współczesnych ludzi, że zażenowani są nawet współcześni przeciętni chrześcijanie (przeciętni chrześcijanie, mówię, bo nie teologowie). Zażenowani są mianowicie Pismem Świętym. Może i Ty, mój drogi, nie bardzo sam wiesz, co masz myśleć o wyganianiu szartów, o rozmowie Chrystusa z duchem siedzącym w opętanym (ale gdyby Ci powiedziano, że rozmawiał z „kontrolą“ medium, byłbyś dużo spokojniejszy), a zwłaszcza o przejmującej scenie ze świniami gadareńskimi. (Na ten temat Chesterton zauważył kiedyś: w naszych czasach duchy są, świnię także, tylko Pana Jezusa nie ma.)

Mnie zawsze najbardziej uderzał ten ustęp z Listu św. Pawła, gdzie wymienia on obok siebie, jednym tchem, jako dary Ducha świętego zarówno zdolności, które dziś uważamy za normalne, jak i paranormalne: „dar wygłaszania hymnów, albo dar nauki, dar objawienia, dar języków lub dar ich tłumaczenia“.

Z pewnym zażenowaniem także wielu katolików myśli o tym, że jedno z niższych świętów kapiańskich jest stopniem egzorcysty. Wyrósłiśmy z tego, prawda, nie? Protestanci dla tych kłopotów znaleźli wyjście proste. Zjawiska nadprzyrodzone, powiadają, działy się w czasach biblijnych, nie dzieją się teraz. Katolik nie ma tak prostego wyjścia. Nie może wyprzeć się świętych (i nie-świętych) stygmatyków, prorocत्व, uzdrowień, widzeń, stanów mistycznych. Ba, nie może nawet zaprzeczyć wiarogodności protokółów sprzed lat niespełna trzydziestu z jednego z klasztorów francuskich, gdzie jedna z siostr twierdzi, że nawiedzana jest przez szatana, na oczach obecnych w stanie omdlenia (trudno to inaczej powiedzieć) płonie. Ogień powstawał bez żadnej fizycznej przyczyny, palił habit od wnętrza i parzył ciało.

A Teresa Neumann? Teresa Neumann nie ma cech prawdziwej świętości, podejrzewana jest o historię i mistyfikację, a jednak niewątpliwie nosi na ciele stygmata i mówi językami, których nigdzie nie mogła się nauczyć. Wyszła ostatnio książka H. C. Graef „The Case of Theresa Neumann”. Autorka, wykształconą katoliczką, stwierdza, że stygmatyczka z Konnersreuth posiada niewątpliwie wybitne zdolności paranormalne, ale nic nie wskazuje w jej wypadku na działanie czynnika nadprzyrodzonego, to jest Łaski. Zdolności parapsychiczne są przyrodzone a nie nadprzyrodzone.

To ostatnie twierdzenie zdziwi Cię może najwięcej, ale jest ono ważne w całym naszym rozumowaniu. Ludzie pierwotni mieszały nadprzyrodzone z nieznanym. Piorun jest dla nich bóstwem. My wiemy, że piorun jest wyładowaniem elektryczności z chmur i w niczym to nie umniejsza naszej wiary, przeciwnie, oczyszcza ją z przesądów. Telepatia i hipnoza są z tego świata. Może się przez nie ujawniać coś zaświatowego, tak samo jak może ujawniać się innymi drogami.

Na przekór przesądom materializmu wiedza nasza o tych sprawach rozszerza się. Najdawniej uznano zjawisko natchnienia. Artysta, nad którym „rozbili się bania poezji”, nie potrafił nieraz wyjaśnić, dlaczego mógł i musiał coś napisać. Pogodzeni jesteśmy od wieków z tym zjawiskiem parapsychicznym, jakim jest prawdziwe natchnienie, przebiegające się z nieznanymi regionów duszy do mózgu, który nadaje mu kształt materialny.

Od wieku uznajemy istnienie halucynacji. Nie tylko halucynacji ludzi chorych umysłowo, ale halucynacji ludzi najzdrowszych. Najczęściej są to halucynacje przelotne i bez znaczenia, a instynkt każe nam o nich najszybciej zapomnieć. Ale bywają i uderzające. Typowe jest tutaj wyczytanie w liście lub druku wiadomości, której tam nigdy nie było, a która okazuje się prawdziwa. Jest zbyt wiele zeznań w tej sprawie, by wszystkie mogły być zmyślane.

Od pół wieku naukowo uznajemy hipnozę. Nie będę o niej pisał, bo na

pewno stykałeś się z tym zjawiskiem w jakiejś postaci. Obecnie na warsztat naukowy weszła telepatia. Jest to pozazmysłowe przejmowanie myśli czy obrazów. W ostatnich dziesięciu latach dokonano tysięcy naukowo opracowanych eksperymentów, głównie w Stanach Zjednoczonych, które pozwoliły opracować materiał statystyczny. Doświadczeń dokonywano nie na żadnych mediach, lecz na przypadkowo dobranych najrozmaitszego typu ludziach, najczęściej studentach. Zastosowanie teorii prawdopodobieństwa wyklucza wyjaśnienie zbiegiem okoliczności. Drobiazgowo środki ostrożności wykluczają wszelką mistyfikację. I oto okazuje się, że każdy właściwie człowiek ma w sobie, w mniejszym lub większym stopniu, zdolności poznania pozazmysłowego.

Ostatnim szansem materializmu w tej sprawie jest teoria promieniowania (a może i Ty w nią skłonny jesteś wierzyć?). Twierdzi ona, że mózg ludzki jest swego rodzaju aparatem nadawczym i odbiorczym. Pomijając już, że zupełnie nie wiadomo, jakiego rodzaju to miałyby być promieniowanie i że żadnego śladu odpowiednich organów w mózgu ludzkim nie znaleziono, ale promieniowanie, wszystko jedno jakie, musi być zjawiskiem fizycznym, a więc musi istnieć w przestrzeni i czasie. Otóż doświadczenia lat ostatnich wykazały najpierw, że przestrzeń nie ma na doznania telepatyczne najmniejszego wpływu, że „komunikacja” telepatyczna odbywa się z tą samą intensywnością bez względu na to, czy dwie „stacje” ludzkie znajdują się od siebie o kilkadziesiąt centymetrów czy o kilkanaście tysięcy kilometrów. Ale to jeszcze nic. Stwierdzono, że „komunikacja” odbywa się niezależnie od czasu, równie dobrze z przeszłości w przyszłość jak i odwrotnie. Stwierdzono, że np. z trafnie odtworzonych rysunków część mniejsza tylko dotyczy rysunku, który w tym czasie był „nadawany”, natomiast równie wiele dotyczy rysunku, jaki nadawany był znacznie wcześniej, a najwięcej tego rysunku, który jeszcze wcale nie był wybrany do „nadania”. Tak sam wynik dały doświadczenia ze specjalnymi kartami. Przy tej ostatniej okazji wyszedł na jaw szczegół zdumiewający: normalnie większość „trafionych” dotyczyła karty jeszcze nie wybranej, ale gdy przyspieszono tempo, większość „trafionych” przewidywała o dwie karty naprzód.

Tu bezpośrednio telepatia łączy się z widzeniem przyszłości i z tzw. snami proroczymi. Zjawiska te nie są jeszcze dostatecznie zbadane, ale telepatia zdaje się do nich dawać klucz. Jeżeli poznanie pozazmysłowe jest pozaczasowe, to oczywiście dotyczy również dobrze przeszłości jak i przyszłości.

Badano także jasnowidzenie, to jest widzenie rzeczy materialnie ukrytych. Badacze doszli do przekonania, że jasnowidzenia nie ma. Jasnowidz „widzi” przedmiot ukryty tylko wtedy, jeśli ktoś go widział lub będzie widział, czyli odczytuje go jakby z cudzej wiedzy istniejącej w czasie przeszłym, teraźniejszym lub przyszłym.

Nie widzi on nigdy swojej przyszłości. Może widzieć rzeczy zapomniane przez kogoś ale nigdy mu znane.

Czy źródłem mediumizmu jest tylko telepatia, czy coś więcej, co do tego nie ma żadnej ustalonej dotąd teorii naukowej. Stwierdzono natomiast, że wszystkie znane zawodowe media oszukują i że robią to najczęściej w transie. Zazwyczaj początkujące medium ma pewne zdolności parapsychiczne, ponleważ jednak zjawiska parapsychiczne nie przychodzą na zawałanie, medium uśpiłone ulega presji psychicznej biorących udział w transie a oczekujących namiętnie zjawisk i poza swoją normalną świadomością zaczyna oszukiwać, nieraz nadzwyczaj zręcznie. U zawodowych mediów przekształca się to z czasem w cyniczny proceder.

Jeszcze mniej wiemy o zjawiskach fizycznych wywołanych przez działanie zdolności parapsychicznych. Najpospolitszym z nich jest tzw. lewitacja czyli „latające przedmioty”. Nie wiadomo czemu ośrodkiem tych zjawisk są najczęściej dorastający chłopcy lub dziewczyny, zupełnie poza tym normalni i przeważnie nie zdający sobie sprawy, że są źródłem czy narzędem jakichś zaburzeń w naturze. Bardzo ugruntowana tradycja mówi o lewitacji ciał ludzkich, przypisując tę zdolność niektórym świętym. Jest przy tym znamienne, że wszyscy ci święci mieli bronieć się przed tymi zjawiskami i jakby wstydzili ich.

Mistycy wiedzą o istnieniu „subliminalnej” części ducha ludzkiego i o siłach, które się stamtąd wydobywają, od wieków. „Abysus humanae conscientiae” — otchłań sumienia ludzkiego, fascynuje św. Augustyna. „Doktor mistyczny” św. Jan od Krzyża ostrzega uczniów przed uznawaniem zjawisk, jak byśmy dziś powiedzieli, parapsychicznych, za znak łaski Bożej. Poleca przechodzić nad nimi do porządku. Uważa, że pochodzą z bardzo różnych źródeł, odwracają raczej uwagę duszy od prawdziwego mistycyzmu, nie mogą być uważane za cel ćwiczeń duchownych.

Prezes brytyjskiego Towarzystwa Badań Psychicznych, G. N. M. Tyrrell, z wykształcenia elektryk, stary pozytywista i agnostyk, w swojej ostatniej książce o osobowości człowieka porównuje przewrót zapowiadający się w nauce wskutek postępu badań metapsychicznych do rewolucji kopernikańskiej.

„Tym razem nie centralność planety ziemskiej jest zakwestionowana, lecz świata materialnego, jako całości. Znajdujemy się w epoce ptolemejskiej w odniesieniu do świata naszych zmysłów. Badania psychiczne oblecują rozpoczęcie nowej, szerszej rewolucji kopernikańskiej, w której świat materialny zostanie zdezonizowany ze swej centralnej pozycji i sprowadzony do roli prowincjonalnej. Dzisiejsza opozycja przeciwko paranormalności jest ściśle tego samego rodzaju jak opozycja przeciw poglądom Kopernika w przeszłości. Dziś, jak wówczas, rozumowanie oparte o z góry przyjęte założenia

przeciwstawia się faktowi, a ludzie reagują zupełnie tak, jak w czasach Galileusza."

Przyznasz, że to twierdzenie — że świat czasu i przestrzeni jest tylko wycinkiem wszechświata — godne jest chwili zastanowienia, nawet jeśli prezes Tyrrell zbyt entuzjastycznie ocenia możliwość badań psychicznych.

Wreszcie winien Ci jestem wyjaśnienie tytułu. Psi nie ma nic wspólnego z psami. Jest to nazwa litery greckiej, wymawianej ps, której Anglosasi używają jako symbolu oznaczającego nieznany „psychiczny” pierwiastek w człowieku, ową siłę używającą mózgu ale w nim nie wytworzoną i nim nie ograniczoną. „Psi” staje się prawie tak modne jak „sex”, ale daleko mu jeszcze w nauce współczesnej do takich opracowań i tak uznanej pozycji. Wydaje się wszakże, że zainteresowanie raz w tę

stronę zwrócone trudno będzie zatrzymać. Chodzi o to, by badania odbywały się pod kontrolą rozumu nie wyobraźni.

O rozumowym podłożu nauki mówi niezwykłe interesująco prof. A. N. Whitehead w książce „Nauka i świat współczesny”:

„...nieugięta wiara, że każde szczególne zjawisko może być powiązane z poprzednim w doskonale określony sposób wykładający ogólne zasady. Bez tej wiary nieprawdopodobne trudności naukowców byłyby beznadziejne. To właśnie instynktowne przeświadczenie, żywo stojące przed wyobraźnią, jest siłą motoryczną badań: że jest sekret, sekret, który może być wykryty. W jaki sposób to przekonanie tak silnie utrwaliło się w umyśle europejskim? Gdy porównujemy ten ton myśli w Europie z zachowaniem innych cywilizacji, o ile pozostawione

są same sobie, wydaje się, że znajdujemy tylko jedno jego źródło. Musi on pochodzić ze średniowiecznego nacisku na racjonalność Boga, pojmowanego z osobistą energią Jehowy i racjonalnością greckiego filozofa. Każdy szczegół jest przewidziany i zarządzony: badanie natury prowadzić może tylko do potwierdzenia wiary w racjonalność”.

Pisałem Ci kiedyś, dlaczego technika rozwinęła się tak w naszej a nie w innej cywilizacji. Tu masz próbę odpowiedzi, dlaczego w naszej cywilizacji a nie w innej rozwinęła się nowoczesna nauka. Bez wiary we wszechwiedzącego Stwórcę wszechrzeczy nauka musi zejść na manowce i zdegenerować w taki czy inny rodzaj magii. W oparciu o ten porządkujący czynnik możliwy jest postęp nauki, także postęp na zupełnie dotąd nieprzeoranym polu, jakim są zjawiska z grupy „psi”.

WEZWANIE DO OFENSYWY

KIEDY rok temu ukazała się ostatnia książka Jamesa Burnhama*), głośnego amerykańskiego pisarza politycznego, w Stanach Zjednoczonych obowiązywała dalej doktryna „zatrzymania” ekspansji komunizmu sowieckiego. Według poglądu kół zbliżonych do Departamentu Stanu, Ameryka weszła w swych stosunkach z Rosją Sowiecką w fazę ni to wojny ni pokoju, która trwać będzie czas zgoła nieokreślony, w każdym razie nie krótszy niż kilkanaście lat. Nagle groźną ciszę „zimnej wojny” przerwał strzał publicystyczny Burnhama, na krótko przed wybuchem „gorącej wojny” w Korei.

Sam tytuł książki elektryzuje czytelnika, zapowiedzią największego wydarzenia historycznego drugiej połowy XX stulecia. Nie jest na pewno przypadkiem, że ten śmiały atak na niezdecydowaną politykę Zachodu wobec Sowietów wyszedł właśnie spod pióra Amerykanina, eks-komunisty. Ameryka w naszej epoce jest jedynym wielkiego formatu wrogiem Sowietów, który klęskę komunizmu może rozważać nie w kategoriach niedościgłych marzeń, lecz planować na serio w granicach empirycznej rzeczywistości.

Burnham pokazuje, czym w swojej istocie jest komunizm sowiecki. Komunizm ma bardzo mało wspólnego z nurtem ideowym sprawiedliwości społecznej, za jaki go wciąż jeszcze uważa sentymentalna opinia na Zachodzie. Od samego początku istnienia rewolucyjny komunizm tak z doktryny i terminologii, jak i przez swoją dyscyplinę jest przede wszystkim formacją wojskową. Bezwzględne posłuszeństwo, zasada wodzostwa i sztywna hierarchia czynią z partii

komunistycznej narzędzie o niezwykłej sprawności i skuteczności w dążeniu do uchwycenia władzy nad światem. Tak jak wojsko, partia komunistyczna jest nieodróżniana w dziele zniszczenia, ale zupełnie niezdolna do budowania. Trafność tego spostrzeżenia uderzy tym silniej, kiedy się przypomni, że wszyscy nowocześni dyktatorzy z Hitlerem i Mussolinim na czele, to wierni naśladowcy komunistów w technice organizacji mas i walki o władzę. Hitler — wspomina H. Rauschnig w swojej książce „Meine Gespräche” — wyznaje, że był tylko pojętym uczniem marksistów w organizowaniu swej partii i w operowaniu terrorem, jako najważniejszym narzędziem walki politycznej. Lenin i jego bolszewicy rosyjscy mają niezaprzeczalne prawa ojcostwa do militaryzacji życia politycznego w Europie powersalskiej.

Zgodnie ze swoją wojskową zasadą organizacyjną, działalność partii komunistycznych od rewolucji rosyjskiej, nabrała cech permanentnego ruchu oporu wewnątrz społeczeństw niepoddanych jeszcze ich władzy. Od r. 1945 jest widoczne, że Politbiuro moskiewskie szykuje się do ostatecznej rozprawy z Zachodem o panowanie nad światem. Do tego celu idą komuniści metodycznie, opanowując najpierw obiekty o znaczeniu wojskowym. Żeby sparaliżować transport międzynarodowy i komunikację uchwycili w swoje ręce kierownictwo w związkach zawodowych robotników portowych i marynarzy, zdobyli spore wpływy wśród robotników przemysłu wojennego, ostatnio zaś skoncentrowali się na uczonych i technicach atomowych, czego liczne wypadki zdrady tajemnic atomowych Rosji są jaskrawym dowodem. Kiedy dany teren uważają za „obrobiony” nie wahają się przed otwartą rewoltą, jak w Costarice, czy Kolumbii, w obu krajach flankujących Kanał Panamski, w

Grecji, na Malajach, w Indochinach, czy w Chinach właściwych. Cel tych kampanii, prowadzonych równocześnie w różnych częściach świata, jest oczywisty. Idzie o zdobycie kontroli nad obszarami i narodami w kluczowych punktach strategicznych, a jednocześnie o osłabienie potencjalnych przeciwników na Zachodzie.

W tym samym czasie wyteżona propaganda „pokojowa” usiłuje zamącić umysły i rozbroić wolę narodów zachodnich. Komuniści wmawiają naiwnym masom, że mają „odpowiedź” na główne problemy epoki współczesnej, że porządek komunistyczny przynosi spełnienie najgłębszych pragnień znękanego ludzkości. To jest ich największe, najbardziej przewrotne i potworne kłamstwo. Komuniści nie mają takiej odpowiedzi. Wszystko, co komuniści naprawdę mają, to ideologia totalistyczna, pełna wewnętrznych sprzeczności i do tego niezgodna z faktami życia, na które ta „pseudonaukowa” ideologia ustawicznie się powołuje. Daleka od ucieśnienia pragnień ludzkości „wiara” komunistyczna służy jeno jako usprawiedliwienie dla reżimu, który nie tylko, iż narzucił najstraszniejszą w dziejach tyranie, ale ponadto okazał się zupełnie niezdolny poprawić byt materialny lub bodaj w części zrealizować głoszone ideały moralne i kulturalne. Cała imponująca niektórym dynamika współczesnego komunizmu pochodzi z dwóch źródeł, ze sztywnego ortodoksyjnego monizmu przesłanek i konkluzji i stąd, że apeluje do irracjonalnych, niskich pasji nienawiści, zazdrości i strachu drzemających gdzieś w ciemnych zakamarkach duszy ludzkiej. Obraz rzeczywistości, dziejów i społeczeństwa, jaki rysuje dialektyczny materializm jest w wielu i to w podstawowych tezach gruntownie fałszywy. Dotychczasowe doświadczenia historyczne komunizmu sowieckiego dostarczają tysiące dowo-

*) James Burnham: „The Coming Defeat of Communism”. Londyn, 1950. Str. 286.

dów, że porządek komunistyczny to w rzeczywistości zabicie wolności człowieka, omnipotencja państwa i polityki politycznej, nawrót do masowego niewolnictwa, skoszarowanie społeczeństwa, mnożące się podziały klasowe i nieopisana nędza warstw pracujących.

Jak na te posunięcia światowego komunizmu reaguje polityka amerykańska? Czy Ameryka ma jakąś sensowną koncepcję walki z komunizmem? Nie! odpowiada Burnham. Polityka amerykańska jest błędna w założeniu i wykonaniu. Jest fałszywa w założeniu, bo zamiast atakować, trzyma się w defensywie, zamiast działać samodzielnie, „reaguje” tylko na uderzenia sowieckie. Wszystkie dotychczasowe posunięcia amerykańskie, jak doktryna Trumana, plan Marshalla, pakt atlantycki, to tylko pojedyncze ogniwa łańcucha defensywnego, którym Stany Zjednoczone chcą się zabezpieczyć przed ekspansją sowiecką. Wielkie koszty przedsięwzięć amerykańskich zatamowały postęp komunizmu w Europie zachodniej, ale nie uchroniły Azji przed załamaniem komunistycznym.

Drugim defektem oficjalnej polityki amerykańskiej jest brak wyraźnego określonego celu. „Zatrzymanie” komunizmu nie może być wystarczającym celem, bo komunizm, jako ruch totalny nie umie się zatrzymać, musi własnym rozpędem iść naprzód, albo runąć. W konsekwencji Stany Zjednoczone, jeśli chcą realnie rozwinąć problem komunizmu, muszą dążyć z wszystkich sił do zniszczenia jego potęgi. Dalej, polityka amerykańska jest ciasna i zanadto jednostronna. Liczy przede wszystkim na załatwienie się z komunizmem manu militari, nie próbując innych nie mniej skutecznych sposobów. Nie rozumie ona dostatecznie, że obecna walka o świat toczy się na kilku płaszczyznach jednocześnie: politycznej, gospodarczej, ideowej, socjalnej i wojskowej. Toteż efekty takiej polityki mogą być tylko przejściowe i częściowe.

Tej niezdecydowanej, pełnej widocznych defektów polityce oficjalnej zagranicznej Departamentu Stanu, Burnham przeciwstawia własną koncepcję podjęcia przez Amerykę potężnej ofensywy politycznej przy użyciu

dotąd niepróbowanych środków i nieortodoksyjnych metod. Domaga się mianowicie wszczęcia intensywnej wojny ideologicznej i propagandowej o zasięgu światowym przeciw Rosji komunistycznej, poparcia ruchów oporu zbrojnego na terytoriach państw zwasalizowanych przez Rosję, a nawet podtrzymania partyzantki ukraińskiej na Ukrainie Sowietkiej. W planowanej ofensywie politycznej rolę mają odegrać emigranci polityczni z krajów Europy środkowo-wschodniej. Burnham chciałby widzieć uchodźców z Polski, Czechosłowacji, Bułgarii, i Rumunii na czele operacji antysowieckich w zakresie wywiadu, propagandy, dywersji politycznej, bądź nawet regularnej partyzantki. Referując głosy polskich dowódców wojskowych, Andersa i Bora-Komorowskiego, wypowiadające się przeciw pomysłom organizowania partyzantki w Polsce, Burnham zaznacza, że nie zgadza się z ich opinią. Przeciwnie, sugeruje rozwinięcie już obecnie wszechstronnej akcji dywersyjnej w krajach satelickich, akcji obejmującej również dobrze bierny opór i strajki, jak otwartą rewoltę przeciw reżimom komunistycznym.

Ta część programu Burnhama musi budzić w czytelniku polskim najbardziej stanowcze zastrzeżenia. Wydaje się nam, że sugestie tego rodzaju są i naiwne i niebezpieczne. Naiwne dlatego, ponieważ nie biorą one w rachubę rzeczywistych szans powodzenia akcji partyzanckiej pod okupacją sowiecką, nieskończenie małych. Burnham, który chce kopiować wzory wypracowane przez Politbiuro zapomina, iż nielegalna robota komunistów miała i ma pewne sukcesy tylko w krajach wolności politycznej. Tam, gdzie nie istnieje wolność polityczna, partie komunistyczne rozwijać się nie mogą. Pouczające pod tym względem są dzieje partii komunistycznej w Niemczech. Za republiki wejmarskiej niemiecka kompartia była najliczniejszym stronnictwem niemieckim, z chwilą ustanowienia dyktatury hitlerowskiej partia komunistyczna została doszczętnie rozbita tak, że się już z tej klęski nie podniosła. A przecież w okresie poprzedzającym zamach Hitlera, komuniści mieli za sobą miliony mas, sprężystą i gęstą

sieć organizacyjną i ogromne doświadczenie w robocie podziemnej. Jeśli taki los spotkał istniejącą już i potężną organizację, to coż dopiero mówić o szansach udania się roboty, która ma być dopiero zaczęta z niczego pod rządami najbardziej totalnej i bezwzględnej dyktatury. Naród, który dałby się porwać do tak nierównej walki z uzbrojonym po zęby komunistycznym cieniem zapłaciłby straszliwą cenę krwi i życia.

O ile myśl walki zbrojnej należy z miejsca odrzucić, o tyle projekt utworzenia ośrodka studiów i badań zasługuje na pilną uwagę. Zadaniem tego ośrodka byłoby przysposobienie kadr administratorów, urzędników cywilnych i techników zdolnych do objęcia władzy po upadku rządów komunistycznych w Europie środkowo-wschodniej. Burnham jest bodaj pierwszym publicystą zachodnim, który należycie docenia wagę Europy środkowo-wschodniej. Żąda on, by Stany Zjednoczone wystąpiły otwarcie z programem wyzwolenia krajów ujarzmonych przez Rosję i włączenia ich z powrotem do społeczności europejskiej. Sfederowana Europa wschodnia weszłaby w skład ogólnoeuropejskiej federacji. Autor rozumie doskonale, że nie może być mowy o odbudowaniu prawdziwie wolnej Europy, dopóki wschodnia jej połowa pozostaje ujarzmiona.

Wydaje się nawet, jakby Burnham swoje nadzieje na odrodzenie Europy wiązał raczej z Europą wschodnią, w której widzi wielkie siły potencjalne, niż z Europą zachodnią, znajdującą się w stanie wyczerpania i częściowego rozkładu. Bez wschodniej połowy, Europa zachodnia nie potrafi się wyżywić ani utrzymać swej niezawisłości politycznej.

Kończąc wypada stwierdzić, że nowa książka Burnhama jest pracą bardzo śmiałą, pionierską w zakresie formułowania nowej polityki amerykańskiej. Stawia ona przed światem zachodnim, a przede wszystkim przed Stanami Zjednoczonymi jako głównym rzecznikiem tegoż Zachodu jeden cel — zniszczenie Imperium Sowietkiego, bazy światowego komunizmu. W dążeniu do tego głównego celu zaleca jedyną właściwą metodę — ofensywę polityczną, posługującą się instrumentem dywersji i propagandy, lecz nie cofającą się w razie potrzeby przed wojną „prewencyjną”. Autor patrzy w oczy niebezpieczeństwu komunistycznemu bez lęku, tak niestety powszechnego gdzie indziej na Zachodzie. Umysł ma bystry, przenikliwy i subtelny. Chłodna świadomość „katastroficzości” epoki historycznej, w której żyjemy, nie paraliżuje w nim woli, przeciwnie podnieca i mobilizuje ją do tym zaciętszej kampanii o pozyskanie opinii amerykańskiej na rzecz ofensywnej polityki wobec komunizmu. Nam nie pozostaje nic innego, jak życzyć Burnhamowi zwycięstwa zasadniczej jego koncepcji, a przepowiedni o nadchodzącej klęsce komunizmu szybkiego spełnienia się.

I. C.

Spadochrony białe i kolorowe

Materiały na ubrania i płaszcze

Koszule męskie i bluzki damskie

Pończochy nylonowe i jedwabne

Obuwie, artykuły toaletowe i galanteria

Lekarstwa po cenach kontrolowanych

TO NAJSKUTECZNIEJSZA POMOC RODZINIE

Zamawiaj zaraz — póki czas!

CENTRALA HANDLOWA SPK

57, Edbrooke Road, LONDON, W. 9

Zapraszamy do odwiedzenia naszego

Sklepu w Domu Kombatanta

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7



PAWEŁ HEĆIAK

UŁASKAWIENI ZBRODNIARZE

GDY wojska amerykańskie wkroczyły na ziemię niemiecką w piśmie „The Stars and Stripes“ (organ wojskowy Stanów Zjednoczonych) napisano m. in.: „Amerykanie przybyli do Niemiec nie po to, by głaskać po głowie morderców dzieci lub karmić łajdaków z SS szynką. Amerykanie przybyli do tego kraju gangsterów w zamiarze oddania zbrodniarzy w ręce sprawiedliwości“. To stanowisko i opinię społeczeństwa amerykańskiego podkreślił również słynny sędzia Jackson (zasiadający w komplecie sędziowskim w czasie procesu norymberskiego), mówiąc, że partia hitlerowska doszła do władzy jedynie „dzięki szatańskiemu sojuszowi najskrajniejszych rewolucjonistów hitlerowskich, najniepowszechniejszych reakcjonistów i najagresywniejszych militarystów niemieckich“. Do tych trzech grup dochodzi nadto Krupp et consortes, tzn. przemysłowcy niemieccy, o których gen. Telford Taylor, główny prokurator amerykański w procesie norymberskim, powiedział, że trzymali świat cały za gardło, i wreszcie Deutsche Bank. Archiwum tego banku zbadano w listopadzie 1946 r., lecz rezultatu badań nigdy nie ogłoszono, choć w poufnym sprawozdaniu stwierdzono wyraźnie, że „odpowiedzialni urzędnicy tegoż banku winni być postawieni w stan oskarżenia i sądzeni jako zbrodniarze wojenni“.

Tak pisano i mówiono w czasie i tuż po wojnie. Rozpoczął się długi cykl procesów przeciwko niemieckim zbrodniarzom wojennym. Wielu z nich skazały amerykańskie sądy wojenne na śmierć lub dożywotnie długoletnie więzienie. W dniu 31 stycznia br. amerykański Wysoki Komisarz w Niemczech Zachodnich, John McCloy, ogłosił akt łaski, na podstawie którego niektórym zbrodniarzom darowano kary śmierci, innym kary znacznie złagodzone albo zaliczono na poczet kary, wynoszącej czasami 20 lat, dotychczasowy pobyt w więzieniu i resztę darowano.

Decyzja ta wywołała zastrzeżenia przede wszystkim w tych krajach, na terenie których zbrodniarze ci działali, ale także w Anglii i w Ameryce rozległy się głosy krytykujące i protestujące.

Dokumentarne sprawozdanie i oficjalne uzasadnienie decyzji McCloya oraz głównodowodzącego amerykańskich sił zbrojnych w Europie, gen. Thomasa T. Handy'ego ukazało się w specjalnej broszurze pt. „Landsberg“.

McCloy pisze: „Z chwilą przybycia do Niemiec otrzymałem wiele listów i podań, w których proszono o łaskę dla oskarżonych“. Wobec tego powołana została w marcu 1950 r. specjalna komisja, która miała każdy poszczególne wyrok jeszcze raz zbadać i ustalić ewentualne podstawy do stosowania prawa łaski. Komisja

badala materiały procesowe dwunastu rozpraw przeciwko przeszło setce oskarżonych. Nadto przesłuchano ponownie każdego oskarżonego. W sprawozdaniu komisja podkreśliła, że kierowała się następującymi trzema zasadami: 1) Obowiązują prawa ludzkości, których żaden naród nie może przekroczyć, kto zaś je przekracza, musi być pociągnięty do odpowiedzialności i ukarany; 2) Należy narodom całego świata wyjaśnić, co się rzeczywiście działo pod rządami Trzeciej Rzeszy, aby raz na zawsze były przygotowane do odparcia podobnej groźby; 3) Indywidualny wymiar sprawiedliwości według stopnia winy każdego poszczególnego oskarżonego. Nie można bowiem nikogo z nich identyfikować z rządem, partią czy jej programem.

Myśl przewodnia niemieckiego planu agresji była następująca: Niemcy są „narodem panów“, którego zadaniem jest podbicie małowartościowych ras wschodnich, podporządkowanie ich jarzemu niemieckiemu i zrobienie z nich niewolników. Dla zrealizowania tych celów musi stanąć na czele nawet „narodu panów“ dyktator, posiadający prawo życia i śmierci. Plan ten w szczegółach przedstawiał się następująco: 1) Podbój ziem na

wschód od Rzeszy; 2) Wytepienie każdego rzeczywistego i możliwego oporu przez zlikwidowanie politycznych przywódców; 3) Zlikwidowanie Żydów głównie drogą zwyczajnego mordu (łącznie z Cyganami i wszystkimi, którzy mogliby być podejrzani o udział w partyzantce); 4) Planowy terror w celu całkowitego podporządkowania sobie narodów wschodnich (zakładnicy, zarządzenia odwetowe, rozstrzeliwanie osób cywilnych w stosunku 100:1 za zabicie jednego żołnierza niemieckiego itd); 5) Grabież i łapanki w celu zdobycia tanich rąk do pracy w niemieckim przemyśle wojennym; 6) Akcja przesiedlania (przepędzanie ludności miejscowej z ziemi ojczystej i świadome niszczenie jej bytu i kultury a jednocześnie osadzanie na jej miejscu Niemców, porywanie zdrowych niemieckich dzieci dla polepszenia własnej rasy, obniżanie przyrostu naturalnego ludności państw wschodnich przez sterylizację i sztuczne poronienia, kary śmierci za stosunki naturalnego ludności niemieckimi itd.). Do powyższych generalnie stosowanych metod dochodzą dalsze przestępstwa: doświadczenia medyczne dokonywane w obozach koncentracyjnych. Wprawdzie twierdzono, że doświadczenia te, mimo

WITOLD OLSZEWSKI

CZARNE SCHERZO

W pokoju czarno jak w dębowej skrzyni,
Ciężkiej, okutej, zamczystej.
Skrzynia na dnie zatopiona,
Ja w skrzyni konam
A nad nią huczy, szumi i płynie
świat porywisty.

Skrzynia ma grube i mocne ściany,
Dalekie gromy w szelesty zmienia,
Szelesty gęstną mi w szczelny całun,
Szmata czarnego milczenia.

Konam? Nie konam. Bez przesady.
Po prostu jestem sam.
Głęboko na dno życia opadły
Bez ruchu trwam.

Cisza jest dobra, nieomal tkliwa
Jak czyjeś miękkie dłonie.
Oczy zgasła, czoło okryła,
Bo czoło płonie.

Ciche stukanie wyrwało drzwi.
Wali się skrzynia rozdarta.
W twarz chlusta światło, życie i
Eine kleine Nachtmusik
Mozarta.

Bądź jasna, przejrzysta,
Bądź jak górski kryształ,
Radosna jak muzyka Mozarta.
Toż ta głucha udręka
To pułapka, przynęta.
No — przecież trzeba się znać na żartach.

wielu wypadków śmiertelnych, były pożyteczne i przeprowadzane „fachowo” („naukowo”), to faktem jest, że brano do nich siłą osoby i tak już pozabawione wolności a więc osoby bezbronne. Do tej przestępczej grupy lekarskiej dochodzą sędziowie, którzy wydawali najsurowsze wyroki tylko dlatego, że się było Polakiem albo Żydem.

Jakkolwiek obecnie — pisze dalej komisja — wszyscy oskarżeni twierdzą, że wykonywali zadania i rozkazy wbrew swoim wewnętrznym przekonaniom, to faktem bezspornym i jasnym jest, że większość wykonywała swoje funkcje obojętnie. Jedna osoba nie jest w stanie nakazać, by według jej woli cały naród „maszerował równym krokiem”. Wśród przywódców i podkomendnych, a do tych ostatnich oskarżeni chcą się obecnie koniecznie zaliczać, musieli być dobrowolni współpracownicy. Gdyby tej dobrej woli i ochoty nie było wśród oskarżonych, ani Hitler ani jego klika nie byłiby w stanie dojść do władzy i władzę tę utrzymać. Oskarżeni twierdzą, że nie mieli innego wyjścia: albo rozkaz wykonać albo popełnić samobójstwo. A jednak byli tacy, którzy rozkazu nie wykonali i nic im się nie stało. Rzecz więc polegała na tym, że tamci woleli sobie zapewnić bezpieczeństwo osobiste za wszelką cenę i cenili je wyżej od uczucia ludzkości i obowiązujących norm moralności. Zdaniem komisji fakt otrzymania rozkazu w żadnym wypadku nie może być podstawą do uzyskania wyroku uniewinniającego. Też obrońców niemieckich twierdzących, że normy prawne, na podstawie których działały alianckie sądy wojskowe, powstały dopiero post factum, komisja odrzuca zdecydowanie, albowiem podstawowe prawa ludzkości, w tym elementarne prawa o prowadzeniu wojny, traktowaniu jeńców, zarządzeniach odwetowych i zakładnikach istniały już zanim powstał hitlerowski aparat wojenny i były składową częścią prawa narodów jak i niemieckiego prawa wojennego i cywilnego.

W toku dochodzeń zwiedzono więzienie w Ladsbergu i stwierdzono, że panują tam „wprost idealne stosunki”, zarówno w zakresie zaopatrzenia, traktowania jak i opieki.

Przy rozpatrywaniu sprawy jednego z przestępców proszono komisję, aby okazała w stosunku do rodziny jego jak i narodu szczególnie gest wspaniałomyślności. „Łagodność — brzmi odpowiedź komisji — może być środkiem wychowawczym tylko tam, gdzie istnieje podstawa do okazania współczucia i miłości bliźniego. Fałszywa jednak łagodność w stosunku do masowych morderców byłaby urąganiem. Gdybyśmy bowiem kierowali się wyłącznie współczuciem i wspaniałomyślnością, zniszczono by to wszystko, co stworzono w Norymberdze. A to nie jest celem i zadaniem prawa łaski.”

Wszystkie wyroki śmierci zapadły w kwietniu i sierpniu 1948 r. i zatwierdzone zostały (z wyjątkiem jed-

nego) przez gubernatora wojskowego. Z kolei aktami procesów i wyrokami zajęła się specjalna komisja Kongresu amerykańskiego celem zbadania, czy rozprawy toczyły się w myśl zasad sprawiedliwości. Na okres pracy tej komisji zawieszono wykonanie wyroków śmierci. W tym samym mniej więcej okresie wszyscy zasądzeni na śmierć zwrócili się do sądów amerykańskich z prośbą o ponowne zbadanie wyroków. Niektórymi tymi wyrokami zajmował się nawet Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych. Ostatnia sprawa zbadana została dopiero w listopadzie 1950 r. W czasie i po tych wszystkich jak gdyby dodatkowych procesach powołał McCloy komisję (marzec 1950 r.), o której była mowa na wstępie. Komisja pracowała przez osiem miesięcy i na podstawie jej sugestii McCloy ogłosił swój akt łaski.

Na wydanych poprzednio 15 wyroków śmierci 10 zamieniono na dożywotnie więzienie. McCloy odplera zdecydowanie zarzut jakoby wyroki przeciwko członkom Wehrmachtu obrażały honor żołnierza niemieckiego w ogóle. Wprowadził oskarżeni członkowie Wehrmachtu popełnili przestępstwa, które w żadnym wypadku nie mogą być usprawiedliwione względami bezpieczeństwa wojskowego. Brutalne zarządzenia odwetowe i terroru przeciwko ludności cywilnej były absolutnym przekroczeniem granic prawa międzynarodowego i powszechnie uznanej tradycji żołnierskiej. Niemniej jednak jako okoliczności łagodzące brano pod uwagę, że niektóre wypadki mogły się zdarzyć w gorące bojowe jak również uwzględniono zacięty charakter walki z partyzantami na poszczególnych frontach. Oficerowie zasądzeni za te przestępstwa odpowiadali indywidualnie, tzn. za czyny, które osobiście popełnili albo za które ponoszą pełną odpowiedzialność. Wyroki te więc zapadły przeciwko poszczególnym osobom, nie obrażając natomiast honoru Niemiec jako całości. McCloy stwierdza na zakończenie, że zmieniając wyroki kierował się „mocną wiarą w fundamentalną zasadę panowania prawa, które wszyscy musimy szanować i przed którym wszyscy jesteśmy odpowiedzialni”. I dlatego „chciałem łagodnie sprawiedliwość zastosowaniem prawa łaski”.

McCloy rozpatrywał 90 wypadków. Złagodzeniu uległo 80 wyroków czy to przez wzięcie pod uwagę okoliczności, o których była mowa wyżej, czy też z powodu zaliczenia aresztu śledczego, wreszcie z powodu dobrego zachowania się więźnia. McCloy przyznaje, że wyroki śmierci zmienił, mimo iż powołana przez niego komisja nie znalazła żadnych powodów do ulaskawienia.

Oskarżeni dzielą się na 10 kategorii przestępców:

1. Lekarze. Oskarżenie: eksperymenty na więźniach obozów koncentracyjnych, badanie wytrzymałości organizmu ludzkiego na wysokie ciśnienie i niską temperaturę, sztuczne

zakażenie bakteriami tyfusu i malarii. Na 9 oskarżonych 5 zamieniono dożywocie na kary więzienia od 15 lat do 20 lat.

2. Marsz. Erhard Milch. Podsekretarz stanu w ministerstwie lotnictwa oskarżony o popieranie akcji przymusowych robót. Zamiast dożywocia 15 lat więzienia. Oskarżony tłumaczył się wysoką pobudliwością nerwową spowodowaną raną głowy.

3. Sędziowie, prokuratorzy i inni wysocy urzędnicy. Łamanie prawa w celu zastosowania go do hitlerowskiej ideologii rasistowskiej, przewodniczenie w „sądach ludowych” i sądach doraźnych. Na 7 oskarżonych w 3 wypadkach zamieniono wyroki dożywotnie na 20 lat więzienia. Jeden oskarżony (Franz Schlegelberger) zamiast dożywocia tymczasowe zwolnienie z powodu niemożności aresztowania.

4. Członkowie SS i strażnicy obozów koncentracyjnych. Na 15 oskarżonych 2 skazanych było na karę śmierci. Wyrok śmierci utrzymany został jedynie w stosunku do Oswalda Pohla. Pohl był kierownikiem urzędu gospodarczego i administracyjnego SS i w tym charakterze podlegał mu wszystkie obozy koncentracyjne oraz fabryki, wybudowane za pieniądze partyjne, w których pracowali wyłapywani na ulicach robotnicy cudzoziemscy i aresztanci. „Prawdopodobnie nie było w historii większego mordercy” — czytamy w uzasadnieniu wyroku. To Pohl osobiście kierował likwidacją getta warszawskiego i deportacją pozostałych przy życiu 56 tys. Żydów, to on osobiście wybierał więźniów do doświadczeń medycznych, to on wypracował plan, na podstawie którego w odwecie za zamordowanie przez partyzantów czeskich słynnego gen. SS Heydricha, konfiskowano generalnie własność żydowską a Żydów wywożono do robót przymusowych lub likwidowano. Słynna „akcja Reinhardta” (konfiskata wszelkiej własności żydowskiej na wschodzie) przeprowadzona została przez Pohla, jak również likwidacja Żydów w Oświęcimiu. Przed wejściem do komór gazowych — również pomysł Pohla — kazano Żydom składać w jednym miejscu wszelkie kosztowności z zapewnieniem, że własność będzie przejściowo zabezpieczona i zwrócona. W ten sposób skarb Rzeszy wzbogacił się sumą wynoszącą 100 milionów marek. 4 SS-owcom zamienił McCloy dożywocie na długoletnie więzienie, 7 zwolniono.

5. Sprawa zakładników. W tej grupie znajdujemy kilku generałów, dowodzących na frontach południowo-wschodnich, którzy wydawali osobiście rozkazy o rozstrzeliwaniu zakładników. Akcja miała szczególnie okrutny charakter, bo w jej ramach — rzekomo dla sprawniejszego likwidowania wojny partyzanckiej — rozstrzelivano Żydów, Cyganów i osoby nie mające nic wspólnego z tym charakterem wojny (akcjami odwetowymi, zamachami). W stosunku do gen. Wilhelma Lista i Waltera Kuntzego utrzy-

mano wyroki dożywotnie, jakkolwiek z uwagi na wysoki wiek oskarżonych istnieje możliwość ich zwolnienia. Ich zdolność odsiedzenia kary mają ustalić lekarze. Gen. Rendulicowi karę 20 lat więzienia zamieniono na 10 lat, a gen. Speidelowi na poczet 20 lat więzienia zaliczono dotychczasowy pobyt w więzieniu.

6. Proces tzw. urzędu rasowego i osiedlenia SS. Urowadzanie dzieci z krajów podbitych, akcja sztucznych poronień wśród robotnic cudzoziemskich w celu zmniejszenia przyrostu naturalnego, akcja wysiedlania, przymusowe germanizowanie. Wszystkim 6 oskarżonym zmniejszono poważnie karę lub przedterminowo zwolniono.

7. Oddziały specjalne SS i likwidacyjne. Na 20 oskarżonych było 13 wyroków śmierci. Wyroki utrzymano w 4 wypadkach, w pozostałych zmniejszono na kary od 10 lat do dożywotniego więzienia. W tej czwórce mamy architekta, Paul Blobel oskarżony o wymordowanie 60 tys. osób w rejonie Kijowa. Doktora prawa, Werner Braun — mord masowy pod Symferopolem. Sędziego, słynny Otto Ohlendorf odpowiedzialny za wymordowanie w Rosji 90 tys. osób. Przeprowadzane przez jego oddział rozstrzeliwania miały tak olbrzymie rozmiary (między innymi gazowanie kobiet i dzieci w specjalnych samochodach), że nawet wśród podkomendnych, przyzwyczajonych do tego rodzaju widowisk, pojawiały się wypadki „naruszenia równowagi psychicznej”. Cztery to Erich Naumann, likwidator komunistów, partyzantów, Cyganów i przestępców w Rosji. Zapytany przez sędziego, czy uważa, że wydane przez niego rozkazy były uzasadnione moralnie, odpowiedział: „Uważam je za słuszne, bo były jednym z naszych celów wojennych i dlatego były konieczne”. McCloy mówiąc o zbrodniach tej grupy stwierdza, że niektóre z nich mają takie rozmiary, iż nigdy już nie będą wymazane z historii. Słowo „łaska” w zastosowaniu do tych zbrodniarzy straciłoby swój sens i dlatego nie zastosowano jej w... 4 wypadkach.

8. Proces Kruppa. Korzystanie z przymusowej pracy i grabież cudzego mienia w celu powiększenia własnego koncernu. Wszystkich 9 oskarżonych zwolniono przed odsiedzeniem kary. Wśród nich znajduje się Alfred Krupp v. Bohlen und Halbach, skazany na 12 lat więzienia i konfiskatę mienia.

9. Proces ministrów. Polityczne i dyplomatyczne przygotowywanie wojny zaczepnej, naruszenia prawa międzynarodowego. Wśród 8 oskarżonych znajdujemy Gottloba Bergera, twórcę słynnej brygady SS Obergruppenführera Dirlewangera, składającej się z recydywistów kryminalnych, którzy walczyli w pierwszej fazie powstania na ulcach Warszawy, dopuszczając się nieprawdopodobnych okrucieństw.

10. Proces Oberkommando. Wydawanie rozkazów mordowania i sprzecznego z przepisami międzynarodowymi traktowania jeńców, popierania akcji wysiedlania i terroryzowania ludności

cywilnej w krajach okupowanych. W grupie kilku generałów znajduje się gen. Hermann Reinecke, szef sztabu operacyjnego Oberkommando der Wehrmacht, któremu podlegały sprawy jenieckie. Wyrok dożywotni pozostał bez zmian. Pozostałym 6 oskarżonym wyroki, z wyjątkiem 2, znacznie zmniejszono, 1 zwolniono.

Grupa przestępców zasądzona w Dachau (poprzedni sądeni byli w Norymberdze i z tego tytułu podlegali Wysokiemu Komisarzowi McCloy), podlega kompetencji głównodowodzącego amerykańskich sił zbrojnych w Niemczech, gen. Thomasowi T. Handy'emu. W tej grupie zapadło początkowo 13 wyroków śmierci, zatwierdzonych kolejno przez gen. Claya, dowódcę wojsk amerykańskich w Niemczech, następnie przez Najwyższy Sąd Wojskowy Armii Amerykańskiej, przez specjalne komisje Kongresu oraz dodatkową komisję powołaną przez b. ministra wojny, Royalla. Wszystkie te instancje nie znalazły żadnych podstaw do złagodzenia wyroków. Złagodził je dopiero gen. Handy, zamieniając 11 wyroków śmierci na dożywocie. Wyrok śmierci utrzymano w stosunku do Schallermaira, dowódcy oddziału specjalnego w jednym z podobozów w Dachau oraz w stosunku do Hansa Schmidta, adiutanta dowódcy obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Ułaskawiony został m. in. Joachim Peiper i jego 5 podkomendnych, którzy w czasie ofensywy niemieckiej w Ardenach w grudniu 1944 r. rozstrzelali wziętych do niewoli 142 nieuzbrojonych żołnierzy amerykańskich.

WIT TARNAWSKI

BRIGHTON, 1951 r.

I

BRIGHTON w niedzielę. Morze i miasto. Morze ze swymi wiecznymi sprawami: przypływem i odpływem, burzą i ciszą, goszczeniem barw dnia i cieniów nocy — i miasto, tandetna i przejściowa siedziba człowieka. W to miasto — senne i puste o poranku — zaczyna się przed południem wlewać strumień ludzi; wtryskają oni gromadami z każdego pociągu, toczą się w dół po pochyłości ulic, prawdziwie jak strumienie spieszące ku morzu. I podobnie jak delta wielkiej rzeki, zanim się wleje do morza — dzielą się z miejsca na dziesiątki odnóg, podążających każda w swoją stronę.

Lubię w tym dniu brytyjskiej wędrowniki ludów wmieszać się w tłum i zaglądać z bezpośredniej bliskości w ludzkie twarze. Tłum ten, jak tłum, jest na ogół szary, nieciekaw i że tak powiem, odświeżnie biedny. Śmietanka pomyka samochodami, śmietanki nie spotyka się w tłumie.

Kiedy tak krązę pośród tych ludzi i przypatruję się ciekawie, co czynią, uderza mnie jedno: wszyscy gdzieś się spieszą lub na coś czekają. Spie-

Według gen. Handy'ego zrewidowano dotąd 120 wyroków. Należy jeszcze zbadać 300 wypadków, wśród których nie ma już wyroków śmierci. Poza tym zwolniono 91 zbrodniarzy wojennych przed odsiedzeniem kary na podstawie obowiązującego w Stanach Zjednoczonych przepisu o dobrym prowadzeniu się więźnia.

* * *

Typowym przykładem postawy niemieckiej było zachowanie się gen. v. Falkenhausena. Odsiadywał on karę 12 lat więzienia za zbrodnie wojenne, popełnione na stanowisku gubernatora wojennego Belgii. Z uwagi na to, że Falkenhausen ma 72 lata i że czekał w więzieniu 6 lat na proces, rząd belgijski ułaskawił go. Tuż po przekroczeniu granicy (razem ze zwolnionym również b. szefem administracji cywilnej w Brukseli, Reederem i b. dowódcą fortecy w Lovanium, gen. Bertramem) oświadczył Falkenhausen dziennikarzom na pytanie, jaka jest jego opinia w sprawie włączenia Niemiec do planów obrony Zachodu, że nie może sobie wyobrazić, by mógł walczyć lub umierać ramię przy ramieniu z żołnierzami obcych narodów dopóki generałowie niemieccy są skazywani przez sądy alianckie. A wszystkie przestępstwa popełnione w czasie wojny w Belgii skwitował Falkenhausen następującym zapisem w złotej księdze podanej mu na stacji przygranicznej. „Ingrata Belgia, non possidebis ossa mea” (Niewdzięczna Belgio, nie będziesz posiadała kości moich).

szą się zziłajani, nieporadni, pomyślałbyś zagubieni — jakby w ciągłej obawie, że na coś nie zdążą; to znów czekają w długich, cierpliwych ogonkach na swoją kolej w strzale do tarczy, przy jeździe karuzela, czy po prostu na wolny leżak na plaży. Ale zarówno ci, którzy się spieszą, jak ci, co czekają, mają jednakowy, żarliwy i spragniony wyraz, właściwy ludziom ciśnącym się do ożywczego źródła w czasie posuchy — żeby im nie uciekło to niedzielne, to jedyne szczęście, którego wspomnieniem będą się żywić przez cały tydzień w swych dusznych biurach i w czasie przejazdów podziemną kolejką.

I mimo woli myślę: z czego wywodzi się cenna, z czego nęcący blask tego mizernego szczęścia, po które przybywa tu każdej niedzieli tłum dwudziestotysięczny? Czy aby nie stąd, że na ten niedzielny, skąpy przydział radości czeka tak wielu, czeka aż dwadzieścia tysięcy ludzi: na strzał do tarczy, na przejazd karuzela lub na miejsce w płóciennym leżaku. Czyż inaczej mogliby tak uwielbić nicosć — pozbawioną nawet blasku uludy?

II

Zielone Świeta — dzień najazdu Londynu na Brighton. Tłumy wszędzie: na ulicach, na wybrzeżu, na „pierach“. Poszedłem dzisiaj na West Pier, żelazne moło wybiegające w morze natkane wszelkiego rodzaju rozrywkowymi przybytkami — poszedłem, by zobaczyć, co ci ludzie podczas dnia świątecznego robią, po co tu z różnych stron wyspy przyjechali.

Najbardziej typową instytucją wszystkich tutejszych „pierów“ — nazywanych szumnie „pałacami zabawy“ — są większe i mniejsze budy z czółowym napisem „Amusements“. W każdej takiej budzie mieści się bezlik przeróżnych automatów, od podobizny mieszkania, gdzie straszy za jednego pena i skrzynki, gdzie za tegoż pena można zobaczyć kobietę rozbierającą się przed kąpielą — do wysłigów psich w miniaturze i automatycznej strzelnicy. Tłum przepływający przez budynek dzieli się sprawnie na grupki lub pojedyncze osoby obstawiające każdy aparat, tak że w całej budzie słychać tylko stuk monet wpadających do puszek, szcęk pociąganych dźwigni w automatach i okrzyki rozbawionej publiczności.

Mnie zaś ogarnia w tej garkuchni rozrywek wrażenie czegoś niesamowitego. Ta zabawa z automatami nie jest ludzka. Ma w sobie posmak jakiejś jałowości, bezsensu i martwoty — ponieważ partner gry jest martwy i bez czucia.

Wszystko to jest jakby symbolicznym pokazem ofensywy automatów w dzisiejszym świecie, a odwrotu człowieczeństwa. Czynności człowieka przejmują coraz powszechniej automaty: praca automatyczna, strawa automatyczna, a teraz oto automatyczna radość. Nie może to oczywiście pozostać bez wpływu na strukturę psychiczną człowieka. Otoczony automatami człowiek będzie mimo woli sztywniał, mechanizował się i upodabniał do swych partnerów, a jego treść wewnętrzna, zamknięta w głuszy automatów, roztróli się — może nawet do obłędu — albo pocznie zanikać. Życie, ażeby mogło trwać i rozwijać się, wymaga stałego i podniecającego kontaktu z otaczającym życiem. Dotychczas każda niemal czynność ludzka wiązała z okolnym życiem, wymagała współpracy czy towarzysystwa innych ludzi. Do warsztatów pracy stawali ludzie razem, jadio przyrządzali i podawali ludzie ludziom, istota zabawy polegała na wzajemnym udzieleniu sobie radości. Teraz pomiędzy pracą jednych ludzi, a potrzebami innych stanęły automaty — co prawda wytwarzane jeszcze ręką człowieka. Niedługo automaty poczną wytwarzać automaty. Rozluźni się zupełnie więź międzyludzka, człowiek będzie pracował lub bawił się w zmechanizowanej pustce. Czy jeszcze człowiek?

Toteż cały ten tłum niedzielny, oddany zapamiętałem swym automatycznym „amusements“ robi na mnie wrażenie groteskowe i zarazem ponure. Wydaje mi się jak gdybym oglądał scenę nagminnego samogwałtu.

III

Spostrzegłem ją u wyjścia mijanego pensjonatu. Stała tam jak gdyby na kogoś czekając, niepewna, w którą iść stronę. Zwróciła moją uwagę, bo dawno już nie widziałem takiego strzępu człowieka. Oczy wyblakłe i bez wyrazu, a twarz jeśli posiadała jakiś wyraz, to zastraszenia. Najtańsza sukienka, jakiś wyrudziały kapeluszek słomkowy o wielkich kresach na głowie, pończochy opadające w grubych fałdach i buciki z krzywymi obcasami. „Czego to biedactwo szuka w Brighton?“, pomyślałem ze skurczem litości i poszedłem dalej.

Ale widocznie czegoś czy kogoś szukała, bo za chwilę spotkałem ją znowu na głównej nadmorskiej ulicy miasta, zwanej szumnie Marine Parade. I stała również na chodniku jak gdyby na kogoś czekając lub niezdecydowana, w którą ruszyć stronę. Zaczęła wreszcie iść, zawróciła, potem zatrzymała się u przystanku autobusowego. Gdy przesłonił ją nadchodzący autobus, myślałem, że odjedzie, że już jej więcej nie zobaczę. Została jednak i zdawała się znowu czekać — na następny autobus. Obok niej płynął gwarny i wesoły tłum, przemyciły się zakochane pary, po jezdni spieszły w obie strony samochody pełne weekendowych gości i wycieczkowe autobusy. „Czego to biedactwo szuka wśród nich?“ — pomyślałem po raz wtóry. I mimo woli przyszedł mi na myśl mucha łażąca niemrawo po ścianach pokoju zalanego słońcem jesieni — mucha, co porywa się, opada i potem długo siedzi senna na szybie, by za chwilę rozpocząć na nowo swą wędrówkę bez celu niemal, bez świadomości i resztkami sił. Jesienna mucha, która ostatnim porywem życia szuka ciepła i słońca, co nie dla niej już świeci.

Spojrzałem. Moja wędrowniczka gotowała się do przejścia jezdni. I naraz ogarnął mnie dotkliwy lęk, że teraz zmiażdży ją nadlatujący wóz, że taki musi być koniec muchy, że to jest logiczną konsekwencją doli człowieka, który się zagubił w życiu. Ale nie: przebiegła jezdnię drobnymi, trwożliwymi kroczkami, rozglądając się uważnie w prawo i w lewo. To jedno jej jeszcze zostało: lęk o przegra-

ne, niezdarne, uchodzące z każdą chwilą życie.

IV

Autobuseni przybrzeżnym za miasto do starego wiatraku na rottingdean'skich wzgórzach. Wieczór jest niezwykle piękny — wywatowany mgłą od ziemi do nieba. Mgła na podobieństwo zacierającego wszystko czasu zniosła miasto, z którego przed chwilą wyjechałem, zostawiając tylko tu i ówdzie kontur dachów, czy zarys pojedynczego budynku, niby ruiny jakiejś odwiecznej budowli sterczące z beziemennego rumowiska. Morze utajone we mgłach zdaje się wiesić w nieskończoność, poza granice każdego horyzontu, a jego wąski pas widzialny u brzegu jest niby uchwytny rąbek niedocieczonej tajemnicy. Gasnące słońce przestało już być znanym słońcem dnia powszedniego i rozlało się w pożar mgieł zachodnich, nieprawdopodobny i prawie niezmierny — jak na obrazach Turnera.

Idę przed siebie po miękkim kobiercu łąk, a cały świat dokoła składa się z fioletowego światła i z siwej, puszystej mgły; i tylko trochę z ziemi. Idę lekko i beztroski, jak duch zwolniony od ciała, wśród wieczornych pastelów krajobrazu. I mimo woli pytam siebie — czy to jest jeszcze doczesny świat?

Lecz oto jak zapomniany ból przychodzi mi na myśl Londyn, Londyn — więzienie. Spaceruje po czworokątach ulic, niby po korytarzach więziennych: 500 kroków w jedną stronę i 500 kroków w inną stronę. Domy jak cele więzienia, zmęczeni ludzie jak skazańcy więzienni, brak tchu jak na dusznej pospolnej sali. I naraz czuję: tutaj żyję, a tam byłem martwy. Tu żyję, bo jestem nierozłączną i radosną częścią wiecznych spraw; tu jakby przenikało we mnie coś z wiecznego życia morza i ziemi. Tam schnę i umieram, bo zamknęto mnie w nie moim, sztucznym, przemijającym i jakże brzydkim świecie. Tam istotnie — za winy nieznanne — odsiadywałem dożywnie więzienie.

Od morza pociągnął wiatr, przerwał myśli i poniósł precz wspomnienia miasta. Znowu jest tylko morze i niebo i pastel wieczornego krajobrazu. Wróciłem do życia.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

DRUGIE WYDANIE
„ZBRODNI KATYŃSKIEJ“

ZBRODZIA KATYŃSKA W ŚWIETLE DOKUMENTÓW. Z przedmową Władysława Andersa. Wydanie drugie. „Gryf“. Londyn, 1950. Str. 456.

Pierwsze wydanie „Zbrodni katyńskiej“ ukazało się na wiosnę 1948 r. i zostało wyczerpane po dwóch latach. Omawialiśmy je na łamach naszego pisma. Drugie wydanie opracowano w roku ubiegłym, a ukazało się w sprzedaży w obecnym. Zasadniczo jest to powtórzenie wydania pierw-

szego z pewnymi uzupełnieniami. Dodano również na końcu ksiązkę indeks nazwisk wspomnianych w tekście (nie należy mieszać „Zbrodni katyńskiej“ z „Listą katyńską“, która wydana została osobno i była również omawiana na naszych łamach). W nowym wydaniu ilustracje rozmieszczono w tekście, co jest bardzo słuszną korektywą.

Jest rzeczą charakterystyczną, że wciąż jeszcze odczuwa się zapotrze-

bowanie na dokumentarne oświetlenie zbrodni katyńskiej. Do świadomości społeczeństw zachodnich sprawy te przenikają bardzo powoli, natrafiając na wiele oporów. Jeśli zachodziła potrzeba drugiego wydania, to głównie dlatego, że książka ta służy w wielu wypadkach Polakom jako podstawa argumentacji wobec cudzoziemców.

Ponieważ omawialiśmy obszernie pierwsze wydanie, a wydanie drugie nie przynosi zasadniczych zmian, porzucamy na wskazaniu na znaczenie ukazania się drugiego wydania.

HISTORIA BRYGADY KARPACKIEJ

SAMODZIELNA BRYGADA STRZELCÓW KARPACKICH W DZIESIĘCIOLECIE JEJ POWSTANIA. Zbiorowa praca historyczna i literacka żołnierzy SBSK. Nakładem Związku B. Żołnierzy SBSK. Londyn, 1951. Str. 280 i 55 plansz. Cena 30/- (w USA i Kanadzie \$ 7.00, do nabycia w Związku — 100, Netherwood Rd., London, W. 14).

Wciąż jeszcze wychodzą księgi pamiątkowe poszczególnych oddziałów

Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Ostatnio ukazała się księga pamiątkowa jednostki o wyjątkowo barwnej i wyrazistej historii, a mianowicie Brygady Karpackiej, słynnej z obrońcy Tobruku. Przyznać trzeba, że jest to jedna z najlepiej opracowanych ksiąg pamiątkowych.

Przynosi ona obszernie urywki z pamiętnika dowódcy Brygady gen. Kopcińskiego, bibliografię opracowaną przez dr Koczego, historię Brygady pióra Bielatowicza oraz szereg opracowań dziejów poszczególnych jednostek wchodzących w skład Brygady. W części literackiej m. in. znajdują się wspomnienia poległego pod Ankoną Adolfa Bocheńskiego, oraz kilkunastu żyjących b. żołnierzy Brygady. W dziale poezji znajdują się wiersze Bogumiła Andrzejewskiego, Mariana Hemara, Stanisława Młodożeńca, Jamana, Kobrzyńskiego, Sowieckiego, oraz teksty piosenek marszowych rozmaitych autorów. Obfity zbiór interesujących zdjęć oraz kilka szkiców kartograficznych zamyka spory tom.

Wydawcy zapowiadają wydanie osobnego spisu imiennego wszystkich żołnierzy Brygady Karpackiej.

szawie, jest na ogół znany. Stosunek zaś chłodny zwiększa krytycyzm i zaostrza zdolności spostrzegania. I ten sam marsz. Piłsudski, uważający się za realistę (owa „réalité des choses“) miałby nie wiedzieć o tak notorycznej rzeczy, jak to, że Francja po stracie blisko dwóch milionów w pierwszej wojnie światowej, mając za sobą arcycepcyficzną Anglię i jej proniemieckie sympatie, nie jest skłonna, ani przygotowana do w s z c z y n a n i a wojny z Niemcami. Symbolem tego była znana każdemu dziecku w Polsce linia Maginota.

Piłsudski dobrze wiedział, że propozycje takie przyjęte być nie mogą i postawił je dla ułatwienia sobie odwrócenia sojuszków, dla prowadzenia polityki, której charakterystycznym początkiem było odwołanie występującego głównie na terenie Ligi Narodów min. Zaleskiego, a powołanie na kierownika polityki zagranicznej p. Becka, którego niemiła przegrana w Paryżu nie jest tajemnicą. Postawienie propozycji bez najmniejszej szansy przyjęcia było w jego stylu pojmowania polityki jako „fałszywej gry“, w stylu polityki „militaryzowanej“, chytrej, a naiwnej jednocześnie.

Wyrazem tej naiwności było podjęcie „szczerej“ (słowo autora) współpracy z Niemcami, zakończonej skutecznym ciosem śmiertelnym. Czasy wojenek a la Sieroszewski w czuaku i z siódem na plecach dawno minęły. Byłoby ciekawe, gdyby ktoś obliczył szanse takiej wojny przewencyjnej.

Łączę wyrazy poważania

J. Płoski

* * *

Szanowny Panie Redaktorze,

W artykule dra T. Piszczkowskiego („Myśl Polska“, 1. 6. 1951), omawiającym politykę reżimu sanacyjnego w stosunku do Niemiec, nie znalazł odzwierciedlenia szereg faktów, które świadczą o istotnym tej polityki obliczu.

Dość zajrzeć do ówczesnej prasy, by przekonać się, że min. Beck wybrał się jak najbardziej na serio do Monachium w charakterze partnera Niemiec. Nie został tam zaproszony, bo właśnie w niemieckim rozkładzie jazdy nadchodziła kolej na rozprawę z Polską. Chyba nikomu jeszcze nie udało się utrzymać tak długo przysiężonej ofiary agresji w stanie dziewiczej nieświadomości.

Jeszcze wymowniej o intencjach polityki sanacyjnej świadczy fakt, że w owym czasie nie istniał w ogóle plan mobilizacyjny na wypadek wojny z Niemcami — zaniedbano tej najelementarniejszej ostrożności! Tak zwany plan „Z“ został sklecony w pośpiechu, na kolanie, nieomal w przededniu wojny.

W rzeczywistości proniemiecka polityka Becka była hamowana nie przez jakąś przezorność reżimu, lecz przez zdecydowany opór społeczeństwa polskiego. Ostateczny zaś kres tym umizgom położyli dopiero sami Niemcy.

Źródła tych niezdrowych skłonno-

LISTY DO REDAKCJI

DWIE ODPOWIEDZI

Szanowny Panie Redaktorze,

W artykule „Hitler a Polska w świetle nowych dokumentów“ (Nr 177) p. Tadeusz Piszczkowski zamieścił nieco ryzykowne twierdzenie, że „można jednakowoż dziś stwierdzić, iż jeśli chodzi o zasadniczy stosunek do Niemiec nie odbiegała ona (tzn. „nasza urzędowa polityka zagraniczna“) daleko od ogólnych w tej sprawie kryteriów naszego społeczeństwa“.

Jakie ma autor podstawy do tak pobłażliwego sądu?

Na wstępie stwierdza, że tzw. zbliżenie polsko-niemieckie wywołało wstrząs w opinii polskiej i wywołało jak najgorsze wrażenie wśród przyjaciół Polski w świecie — przyznając pierwsze. A dalej autor wspomina, że polityka w stosunku do Francji i Czechosłowacji była słusznie krytykowana; wreszcie swój artykuł kończy stwierdzeniem, które samo już obala zaczeplone na wstępie tego listu zdanie. P. Piszczkowski pisze bowiem, iż „porozumienie polsko-niemieckie było dla strony polskiej nie tylko rozejmem, ale również próbą modus vivendi, próbą zgodnego ułożenia stosunków. Dla Niemiec hitlerowskich było tylko wstępną grą, by uspić czujność Polski i zadać jej śmiertelny cios niespodzianie“.

Tak więc za cenę „odwrócenia aliansów“, wstrząsu opinii w Polsce, wywołania nieufności do polityki polskiej zagranicą, przez błędną politykę wobec dwóch państw, które, czy je lubimy czy nie, są i będą naszymi naturalnymi sojusznikami, bo tak zdecydowały geografia i historia polityczna, doszła polityka p. Becka do zakończenia — w atmosferze us-

pienia czujności obozu rządzącego Polską niemiecki cios śmiertelny został zadany — niestety skutecznie.

Pierwszym kryterium słuszności polityki jest osiągnięcie przez nią zakreślonego sobie celu. Sam autor wykazał, że to nie nastąpiło. Gdybyśmy chcieli już być nadmiernie pobłażliwi, to moglibyśmy zapytać, czy chociaż bilans strat i zysków nie daje salda na naszą korzyść. Ale tu nawet najgorliwsi apologeti min. Becka nie zdobyli się na udowodnienie, że polityka jego odwlekała napad Niemiec na Polskę, że pozwoliła nam uzbroić się na czas. Nie powołują się też na to, by wzmacniała ona naszą pozycję w świecie. Nie mogą pochwalić się nawet tak skromnym rezultatem, jakim byłoby ulżenie w sytuacji mniejszości polskiej w Rzeszy.

Po stronie strat niezaprzeczalne chyba jest w jej rezultacie przedłużenie granicy z Niemcami i wzięcie Polski w obcęg, skazujące Polskę na manewr kannański w olbrzymiej skali, ułatwienie propagandy pacyfistycznej we Francji (mourir pour Dantzig?), bezkarność przygotowań niemieckich w Polsce i uśpienie czujności obozu rządzącego.

Zapłaciłiśmy za to wszystko drogo, bardzo drogo i dlatego twierdzę, że polityka ta odbiegała daleko od kryteriów polityki zadowalającej.

Przy okazji warto poruszyć sprawę rozkwitającej legendy o rzekomej przenikliwości ówczesnej polityki polskiej. Chodził m. tu o tak zwane propozycje wojny przewencyjnej przeciw Niemcom.

Chłodny stosunek do Francji marsz. Piłsudskiego, na który francuska opinia zwróciła szczególną uwagę przy okazji wizyty marsz. Focha w War-

ści obozu sanacyjnego tkwią w odległej już przeszłości: niedgys socjalistyczna partia Niemiec patronowała zaczątkom socjalizmu polskiego, z którego wyszedł Piłsudski; potem niemiecka machina wojenna imponowała bezkonkurencyjnie na wschodzie Europy, podczas gdy Francja wyhodowała niewygodnego Hallera, a o roli Weyganda w wojnie polsko-bolszewickiej pisano takie nieprzyjemne rzeczy; potem w Niemczech zakwitł totalizm przy lubym odgłosie „łamania kości”, a Zachód tkwił uparcie w nienawistnej demokracji, i tak dalej, i tak dalej.

Aby zaś zapiąć rzecz całą na najaktualniejszy guzik wspomnijmy o ostatnich pielgrzymkach do Bonn panów Hutten-Czapskiego i Cat-Mackiewicza.

„On revient toujours a ses premiers amours.”

Zechce Pan, Panie Redaktorze, przyjąć wyrazy szacunku

A. Malewski

FALSZOWANIE HISTORII

Szanowny Panie Redaktorze,

Cała polska prasa emigracyjna daje wyraz trosce z powodu bezprzykładnego fałszowania przez reżim komunistyczny w kraju naszej historii. Młodzież ucząca się tych fałszerstw jest w wyjątkowo wielkim niebezpieczeństwie stracenia ze swego charakteru ducha polskiego. Chodzi tu nie tylko o historię ostatnich lat ale o gruntowne jej przerobienie od podstaw dla usług reżimu bierutowskiego. Dla wykonawców tej haniebnej roboty, nakazanej przez Moskę, cały naród ma pogardę ale zarazem wierzy, że likwidacja reżimu komunistycznego przyniesie oczyszczenie historii z naleciałości bierutowo-moskiewskich.

Dziś jednak, gdy nie mamy możliwości zapobiec fałszowaniu historii w kraju, powinniśmy tu na emigracji szczególną uwagę przykładać do ustalania prawdziwej historii, niesfałszowanej i nienaciąganej dla celów propagandowych. Ważne jest to zadanie zwłaszcza wobec licznie pojawiających się wspomnień z okresu dwudziestolecia niepodległości. Przyszłe pokolenia muszą znać prawdę niesfałszowaną, czasem nawet przykrą nie tylko dla winowajców ale dla nas wszystkich, by z błędów, które tak fatalnie zaciążyły i dziś jeszcze ciąży na nas, mogły wyciągnąć naukę. Fałszywe, obojętne z jakiej strony pochodzą, choć budzą pogardę, trzeba prostować. Sanacja niepomna na tragiczne następstwa swych rządów dla narodu polskiego, nie zaniechała swych metod i robotę tę na emigracji prowadzi dalej.

Przykładem niech będzie wyświetlany w Detroit film, wyprodukowany przed wojną przez sanację dla Polonii zagranicznej a mający zapoznać Polaków w Ameryce z wydarzeniami, związanymi z odzyskaniem niepodle-

głości przez Polskę po pierwszej wojnie światowej. Wyświetlaniem tego filmu zajmuje się Komitet Obrony Narodowej, organizacja sanacyjna, znana ze swych sympatii proniemieckich w okresie I wojny światowej. Detroit w tym roku dwukrotnie miał okazję widzieć ten film, a mianowicie podczas galówki imienninowej i z okazji rocznicy śmierci Piłsudskiego. Część pierwsza tego filmu budzi świadomym przekręcaniem faktów niesmak i oburzenie. Niepodległość Polsce przyniósł wysiłek całego narodu i Polonii zagranicznej a nie jednostka, której usiłuje się robić reklamę i propagandę. Pokazano działalność Piłsudskiego w PPS, w Drużynach Strzeleckich oraz wymarsz legionów z Krakowa w 1914 r. na wojnę z Rosją, reszta faktów przekręcona albo sfalszowana. Na ekranie widać m.in. fragmenty dotyczące I Korpusu Dowbor-Muśnickiego na terenie Rosji. Pokazano oddziały tego Korpusu, defilady, walki z bolszewikami ale trudno się domyślić, kto stworzył ten Korpus i kto nim dowodził. Obrazu Dowbor-Muśnickiego, mimo że był twórcą Korpusu nie ma. Za to pokazano Piłsudskiego, który przecież w tym okresie znajdował się w Magdeburgu w niewoli.

We fragmencie dotyczącym powstania wielkopolskiego przedstawiono przyjazd Paderewskiego do Poznania i wybuch walk z Niemcami. Sceny filmu obrazujące przebieg powstania są ujęte w taki sposób, że zdaje się, jakby powstanie to nie miało jakiegokolwiek dowództwa a cała Wielkopolska żadnego kierownictwa. A przecież każdy wie, że dowódcą wojskowym powstania był Dowbór-Muśnicki a władzą polityczną Rada Ludowa. Miał jakiegoś dowódcę albo polityka kierującego powstaniem, pokazano Piłsudskiego. To powstanie było jedynym powstaniem w historii Polski, zakończonym pełnym zwycięstwem a wojsko wielkopolskie sowiec wyposażone dzięki ofiarności społeczeństwa wielkopolskiego, było trzonem wojska polskiego w walce z bolszewikami.

We fragmentach dotyczących traktatu wersalskiego, a więc historycznych dla Polski chwil osiągnięcia po 150 latach wolności, pokazano szereg delegacji różnych narodów, podpisujących ów traktat ale polskiej delegacji prawie zupełnie nie widać. Przez ułamek sekundy film pokazuje Paderewskiego, przechodzącego w tłumie delegatów z napisem na filmie, że Paderewski był przewodniczącym delegacji polskiej. Przecież znowu wie każdy laik, że przewodniczącym delegacji polskiej był Dmowski i on składał podpis jako delegat polski pod traktatem. Próżno byłoby szukać jakiegokolwiek wzmianki o nim.

Widz może potem dowiedzieć się, że Polska odzyskała w lutym 1920 r. dostęp do morza. Przedstawiono uroczysty moment zaślubin Polski z morzem. Zapomniano w filmie tylko o gen. Hallerze, który na czele Błękitnej Ar-

mii ustalał trwały związek wybrzeża morskiego z krajem. Zaplątano nie wiadomo po co w tę uroczystość Rydza Śmigłego. Takie same opuszczenia i przeinaczenia są w fragmentach z powstania śląskiego. Widać walki powstańców, Piłsudskiego, ale ani śladu wzmianki, że wodzem powstania był Wojciech Korfanty.

Najbardziej podkreślonym momentem w filmie są sceny z zamachu majowego ale też zarazem są one szczytem kręta. Cały przebieg zamachu ograniczony został do pokazania jak Piłsudski witany orkiestrami przechodzi przez most Kierbedzia a tłumy wzywających ludzi ogarnięte są entuzjazmem. Ani śladu wymordowanego I Dywizjonu Artylerii, ani śladu pomordowanych podchorążych na placu Trzech Krzyży, ani śladu zlamania przysięgi żołnierskiej, ani śladu z pogrzebu ofiar buntu, tych którzy bronili praw i godności Rzeczypospolitej, ani dramatycznej sceny w kościele św. Krzyża, kiedy stary legionista ks. płk Panaś zerwał wszystkie krzyże i odznaczenia z piersi i rzucił je pod nogi gen. Dreszera ze słowami: „Krzyże te palą me piersi, bo je nosi zwycięzca w bratobójczej wojnie, gen. Dreszer”.

Czytelnik może zapytać, dlaczego wracamy do tych smutnych wydarzeń i że lepiej by było pokazy filmowe dla propagandy sanacji pominąć milczeniem. Niestety sanacja brnie dalej w swych fałszerstwach. W Londynie Instytut Historyczny opracował historię Armii Krajowej. Odbyło się po wydaniu tej historii publiczne zebranie z dyskusją na temat wydawnictwa. Gdy w tej dyskusji red. Trościłanko zwrócił sanatorom uwagę na fałszerstwa i przemilczenia w historii Armii Krajowej, przez nich opracowanej, usłyszeli odpowiedź: Napiszcie swoją historię Armii Krajowej. Nie można dopuścić do tego, by za kilka lat młode pokolenie polskie było znowu wychowywane na sfalszowanej historii. Trzeba przeciwstawić się pogładowi, jakoby zamach majowy rzekomo uratował wtedy Polskę. Nie wolno pozwolić, by te same fałszerskie założenia stały się hasłem na dzień dzisiejszy. Sanacja rości sobie prawa do dalszego przywództwa emigracji a każdy wie, że interes grupy jest dla nich dziwnie spletany z hasłami o wolność kraju. I jak w przewrocie majowym decydującym powodem była kariera własna, tak samo i dziś u źródła przyczyn zatargów emigracyjnych leży nie interes narodu polskiego ale chęć dalszego utrzymania legendy, że zbrodnia i bezprawie w pewnych chwilach stają się pojęciem cnót.

Jan Pogorzelski

„MYŚL POLSKA”

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WESTern 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.